

Gdybym był Maradoną, żyłbym tak jak on, tysiące fajerwerków, tysiące przyjaciół [...]. Życie jest loterią... w nocy i za dnia Życie jest loterią – w górę i w dół [...]. Gdybym był Maradoną, żyłbym tak jak on, bo świat jest piłką.

(Manu Chao, *La Vida Tombola*)

Maradono Nasz,
Który zstępujesz na boisko,
Święć się imię Twoje.
Neapol jest Twym królestwem...
I nie wódź nas na pokuszenie,
Ale doprowadź nas do *scudetto*.

(pieśń neapolitańskich tifosi)

1.

Pelé, Cruyff, Beckenbauer, Puskacs, Platini, Di Stefano, Best, Ronaldinho, Messi... Wspaniali piłkarze, z których każdy otwiera przed nami nieskończony kosmos pięknych bramek, cudownych zagrań, bajecznych kiwek. I choć zapewne nigdy nie ustanie spór o to, kto był najlepszym piłkarzem w historii, jedno wydaje się pewne: absolutnym bogiem futbolu był, jest i będzie jedynie Diego Armando Maradona. Nie chodzi tu o wartościowanie czy oceny. Po prostu żaden inny piłkarz nie osiągnął nigdy tego quasi-boskiego statusu, jaki otacza do dziś Argentyńczyka. Żaden nie stał się aż w takim stopniu ikoną popkultury. Żaden nie ma liczącego ponad sto tysięcy wiernych „kościół”. Żadna z piłkarskich biografii nie mieści w sobie takiego ładunku dramatyzmu, takiej ambiwalencji. W żadnej piłka nie splata się tak ściśle z polityką i religią. Żaden piłkarz, wreszcie, nie uwierzył do tego stopnia w swe boskie powołanie, w boskość, której jest inkarnacją i której miejscem objawienia jest boisko.

Istnieje znane nagranie pokazujące Maradonę – samego na pustym stadionie – podbijającego nogą olbrzymich rozmiarów balon imitujący kulę ziemską. Skoro świat jest piłką (a „świat jest piłką”, jak śpiewał Manu Chao w smutnej piosence o argentyńskim piłkarzu i jego życiu podobnym do symbolizującej zmienność losu loterii), Diego jest jego niepodzielnym władcą.

„Wczoraj był idolem, dziś jest mitem” – pisały argentyńskie gazety w 1993 roku, przy okazji jego powrotu po długiej dyskwalifikacji. Tak, Maradona to mit, a jego historia to święta historia.

2.

Czy Maradona był bogiem? Czy był chociaż świętym? To dla antropologa bez znaczenia, tak długo jak istnieć będą ludzie, którzy w to wierzą. Interesujący wydaje się natomiast fakt, że właściwie wszystkie biografie piłkarza – książki, filmy – przyjmują quasi-religijny język, by go opisać (momentami czyni tak nawet

TOMASZ SZERSZEŃ

Diego Maradona: święta historia

Jimmy Burns, autor demaskatorskiej *Ręki Boga*). Jednocześnie można zauważyć, że życie Maradony rzeczywiście powtarza model przypisany niektórym świętym czy postaciom mitycznym. W żadnym wypadku nie jest to jednak „świętość” łatwa, modelowa – raczej model „świętego grzesznika”, czy też złorzeczącego światu jurodiwego.¹

To, co w świętości najbardziej pociągające, to bliskość upadku. Rysa, której wiele „świętych historii” jest pozbawionych. Być może dlatego warto rozszerzyć definicje czy też granice świętości, by, jak sugeruje Zbigniew Mikołajko w swych *Żywotach świętych*, odkryć w świętym człowieka, a w człowieku – świętego: „Nie interesują mnie święci z hagiografii. Nie interesuje mnie ich pochod do nieba – prosty i jednoznaczny, wyzuty z wahań i błędów, z trwóg, rozczarowań



Ołtarz chwały Maradony. Neapol, maj 1987, „Photo Sud”.

Za: Christian Bromberger, *Le Match de Football*.

Etnologie d'une passion partisane à Marseille, Naples et Turin, Editions MSH, Paryż 2001, s. 341.

i goryczy. Nie interesuje mnie ich stadny sakralny popęd, popęd najzupełniej mechaniczny, bez prawa do osobistego wyboru, do rezygnacji, do klęski. Nie interesuje mnie ich namaszczona, pneumatyczna nieludźkość, w której nie ma nigdy porządnego kęsa materii”.² Do tej swoistej antropologii świętości dodaje swoje Emil Cioran: „Całkiem możliwe, że świętość interesuje mnie dla manii wielkości [...]. Albowiem święci z nadprzyrodzonym mistrzostwem wykorzystali własne niedostatki. Jednak ich megalomania jest trudna do zdefiniowania, dziwna i niepokojąca. [...] Wierzyć w nich już nie można; podziwiamy tylko ich iluzje. Stąd właśnie współczucie”.³ Życie Maradony układa się we wzór, do którego jeden z kluczy zdaje się leżeć w zarysowanej powyżej nieortodoksyjnej historii świętości.

Łzy Maradony – o ich symbolicznym wymiarze nie sposób zapomnieć. Diego płakał wielokrotnie na oczach milionów widzów z całego świata: raz były to łzy szczęścia, innym razem rozpacz. W 1978, jako nastoletni gwiazdor, złote dziecko argentyńskiego futbolu, gdy trener reprezentacji Cesar Menotti nie powołał go do ścisłej kadry na zbliżające się mistrzostwa świata⁴ (turniej zakończył się triumfem Argentyny) – wtedy były to młodzieńcze łzy rozczarowania. W 1983, gdy w meczu Barcelony z Athletic Bilbao „rzeźnik” Goixoechea złamał mu nogę, były to łzy bólu. Łzy szczęścia w 1986 na stadionie Azteków w Mexico City, gdy we wspaniałym stylu zdobył mistrzostwo świata. W 1990 w Rzymie, po porażce z Niemcami w finale Italia '90 – łzy przegranej. W 1995 łzy wzruszenia, gdy po wielu latach wracał do ukochanego Boca Juniors, witany na słynnej La Bombonera przez tysiące rozkochanych fanów. A przecież łzy obalają granicę między wnętrzem i zewnętrzem, między światem a sercem – pisał o tym również Cioran: „Nikt nie rozumie świętości, jeśli od dawna już nie poczuł, iż serce jest dla niej równoważnikiem świata. Serce jako wszechświat, rozciągłe aż do rozmiarów kosmicznych – oto najgłębszy sens świętości”.⁵ Dla Maradony to właśnie serce stanowi ostateczny punkt odniesienia (kurczowa zaciśnięta na piersi pięść podczas śpiewania argentyńskiego hymnu): prawda Diego jest zawsze prawdą serca i tylko w taki sposób istnieje. „Kocham was wszystkich” – krzyczy w jednej ze scen filmu *Maradona* Emira Kusturicy i nie jest to nieszczerłość czy czysta retoryka, lecz wyraz przeświadczenia, że „Maradona” to coś więcej niż konkretny człowiek o konkretnym ciele i charakterystycznym sposobie gry: to równoważnik świata właśnie. W swej dedykowanej „wszystkim ludziom”⁶ autobiografii *Yo Soy El Diego* (polskie tłumaczenie tytułu to *El Diego* – jednak czy nie lepsze byłoby, w tym konkretnym przypadku, bardziej dosłowne *Ja jestem Diego?*) wyznaje: „Czasami myślę, że całe moje życie jest jak film albo jak powieść. Ale to nieprawda – wiele szczegółów tkwi wyłącznie w moim sercu

i nikt ich nie zna. W końcu zdecydowałem się powiedzieć wszystko...”.⁷ Wyrazić to, co w sercu, wyrazić świat, odcisnąć serce na papierze – oto najgłębszy sens pisanía.

3.

„To Maradona jest dla nas głównym punktem odniesienia. Nikt lepiej nie ucieleśnił naszej istoty. [...] W ciągu ostatnich dwudziestu lat nikomu innemu nie oddaliśmy tyle naszych uczuć. Argentyna jest Maradoną, Maradona jest Argentyną” – pisał Gustavo Bernstein w rozprawie *Maradona: ikonografia narodu*.⁸ Rzeczywiście, by pojąć fenomen Maradony, trzeba choć na chwilę zagłębić się w kontekst kraju, z którego się wywodzi. Argentyna, żyjąca wspomnieniem swej dawnej wielkości (okres *prosperity*, gdy należała do najbogatszych państw świata), doświadczona przez przypadające na okres życia El Pibe brutalne rządy junty, przegraną wojnę z Wielką Brytanią o Falklandy/Malwiny, ciężki kryzys ekonomiczny... Narodowa opowieść Argentyńczyków przepełniona jest fatalizmem i wiarą w przeznaczenie. Jednym z jej zrębów jest mesjanistyczne przeświadczenie o szczególnej roli narodu i odwracającej jego zły los wybitnej jednostki. W tym sensie Maradona – zwycięzca i przegrany, bóg futbolu i narkoman, oszukujący („Ręka Boga”) i oszukiwany (Maradona wielokrotnie wspominał o wymierzonym przeciwko niemu spisku międzynarodowej federacji piłkarskiej i sędziów), związany z mafią milioner i zajadły antykapitalista, kochany i nienawidzony – doskonale symbolizuje los i ambiwalentną pozycję Argentyny: skazanego na peryferyjność mocarstwa. Utożsamienie narodu z jej najwybitniejszym piłkarzem sprawiało, że to, co piłkarskie, mieszało się z tym, co narodowe, że to, co jednostkowe, stawało się nagle czymś wspólnym, zbiorowym. I tak na przykład dyskwalifikacja świetnie grającego Maradony podczas mistrzostw świata w USA w 1994 roku została odebrana przez Argentyńczyków jako narodowa zniewaga: jako wykluczenie całego Narodu.⁹ Łzom kibiców i zwykłych ludzi towarzyszyła złość skierowana ku głównym aktorom „międzynarodowego spisku”: FIFA i amerykańskim władzom.¹⁰ Decyzja o zakończeniu kariery przez Maradonę oznaczała dla Argentyńczyków konieczność obudzenia się z pięknego snu o potędze (snu, w którym najsłynniejszy sportowiec świata jest ich krajanem), przerwania ciągu iluzji. Jorge Valdano – argentyński napastnik, członek mistrzowskiej ekipy z 1986, ale przede wszystkim zaangażowany społecznie lewicowy intelektualista (zwany w krajach hispanojęzycznych Filozofem Futbolu¹¹) – tak to diagnozował: „Maradona kończąc karierę, pozostawił Argentynę traumatyzowaną. Maradona był czymś znacznie więcej niż tylko wybitnym piłkarzem. Był szczególnym, kompensującym czynnikiem dla kraju, który w ciągu niewielkiego okresu czasu przeżył kilka

poważnych dyktatur i rozmaitych społecznych frustracji. Maradona zaoferował Argentyńczykom drogę wyjścia z ich zbiorowych frustracji – dlatego ludzie go kochają. To boska postać”.

Ten związek staje się szczególnie żywy w 1986 na mistrzostwach świata w Meksyku, gdy prowadzona przez Maradonę Argentyna spotkała się w ćwierćfinale z reprezentacją Anglii. Ciągłe żywa – minęły raptem cztery lata – pamięć przegranej wojny o Falklandy/Malwin¹² sprawiała, że mecz ten urósł, zwłaszcza w Argentynie, do wymiaru symbolicznego boju o wszystko. *Albicelestes* wygrali 2:1, dzięki dwóm bramkom Maradony: nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że są to najsłynniejsze i najczęściej pokazywane gole w historii futbolu. O ile drugi – „Gol Stulecia” – był bezdyskusyjnym wyrazem indywidualnego geniuszu¹³ („Z jakiej planety przybywasz?!” – wykrzykiwał komentator argentyńskiej telewizji, gdy piłka wpadła do siatki po kilkudziesięciometrowym rajdzie Maradony, podczas którego mijał Anglików jak slalomowe tyczki) mającym wymiar swoistej transgresji, to pierwszy – strzelony ręką („Jeśli to była ręka, to była to Ręka Boga”) – wiąże się z rażącym złamaniem zasad. Jednak dla Maradony, podobnie jak dla Argentyńczyków, był to rodzaj zemsty za wojenne upokorzenie – tym słodszej, że osiągniętej w częściowo niedozwolony sposób. Taką prawdziwie symboliczną funkcję spełnia do dziś. W ciekawy sposób interpretuje to wydarzenie Emir Kusturica w swym filmie dokumentalnym o „El Pibe”.¹⁴ We wstawionej doń animacji przedstawia mecz i bramki Maradony jako pojedynek między Diego właśnie a królową brytyjską i George’em W. Bushem. Projektując indywidualne uprzedzenia Maradony i zbiorowe lęki znacznej części mieszkańców Ameryki Łacińskiej, przemienia angielsko-argentyńskie starcie w globalną walkę „wykluczonych i wykluczających” – przegraną, rzecz jasna, przez tych drugich. Oczywiście wizja Kusturicy podszyta jest ironią, równocześnie jednak doskonale pokazuje nacjonalistyczne i mitotwórcze mechanizmy przetwarzające wy-czynny genialnego piłkarza.

4.

„Nie wiem, czy byliśmy dziećmi ulicy, ale byliśmy dziećmi nieużytków. Zawsze tam się uganialiśmy za piłką. [...] Wszystko, co robiłem, każdy mój krok miał związek właśnie z tym, z grą w piłkę. Jeśli Tota kazała mi po coś pójść, zabierałem ze sobą cokolwiek, co było podobne do piłki, żeby podbijać to nogą: pomarańczę, kulki papierowe, szmaty. Tak przechodziłem po schodach prowadzących na kładkę nad torami, skacząc na prawej nodze i podrzucając to coś lewą... [...] To prawda, nie mieliśmy wielu zabawek, ale z moim przyjacielem Czarnym robiliśmy latawce i je sprzedawaliśmy. Poza tym miałem piłkę oczywiście. Pierwsza piłka, jaką dostałem, była najlepszym prezentem

w moim życiu [...]. Była to moja pierwsza piłka ze skóry. Miałem trzy lata i spałem przytulony do niej przez całą noc”.¹⁵ Historia Maradony zaczyna się jak wiele innych. Opowieść o biedaku, dziecku ze slumsów (urodzonym w Villa Fiorito na przedmieściach Buenos Aires; również dziś „Fiorito funkcjonuje jako słowo, które nie wymaga wytłumaczenia – oznacza biedę i marginalizację”¹⁶), które dzięki talentowi i pasji osiąga szczyty – motyw stale powiązany ze społecznym podłożem piłki nożnej w Ameryce Południowej. Pojawia się tu choćby wątek grania „czymkolwiek” („wszystkim”): *pelada*,¹⁷ ta najuboższa, najsurowsza odmiana piłki nożnej – jakby najbliższa jej pierwotnych korzeni... Zostawmy to jednak. Szczególnie interesujący wydaje się fakt, że opowieści o dzieciństwie i młodości Maradony utkane są ze znaków, symboli zapowiadających przyszłą wielkość. Noszą one, jak zwraca uwagę Pablo Alabarces,¹⁸ cechy charakterystyczne dla symboliki Zwiastowania. Szczególną rolę odgrywa tu Villa Fiorito: *villa miseria* staje się *villa misteri* – miejscem cudu.

Cud ten nie odnosi się jedynie do narodzin „boskiego Diego”, do tej niezwyklej transformacji „dziecka nieużytków” w supergwiazdę światowego futbolu. Istnieje tu jeszcze jeden sens, który – podobnie jak wiele wydarzeń w życiu Maradony – stanie się symbolem jego życia i zmiennego losu: „Był jeszcze malcem, gdy mieszkając w owej ruderze bez bieżącej wody i elektryczności, po ciemku zmylił drogę i wpadł do dołu z fekaliami. Cirilo, krzycząc: «Diegito, trzymaj głowę nad gównem», wyciągnął chłopca z pułapki i zaniósł do Toty, aby obmyła z rodzinnych ekskrementów, a potem utuliła przerażonego i zapłakanego synka. Kiedy trzy dekady później Diego Maradona, prześladowany już przez narkotyki i pogrążony w depresji oraz niewierze w siebie, będzie usiłował znaleźć jakiś sens w swym zagmatwanym życiu, to wydarzenie uzna za symboliczne. Z jednej strony będzie przypominało o dzieciństwie, które tak szybko się skończyło, z drugiej będzie obiecywało, że nawet z najgorszego upadku można się podźwignąć”.¹⁹

5.

Gdy w 1984 roku Maradona przechodzi z Barcelony do Napoli, jego życie powraca w ramy historii mitycznej. Zamiana słynnego klubu na podrzędny zespół, zajmujący miejsce gdzieś w środku tabeli wymagającej włoskiej ligi, mogła się wydawać sportowym krokiem w tył. Podobnie przeprowadzka ze stolicy Katalonii do Neapolu: miasta, które od lat cieszy się złą sławą jako główna siedziba *camorry* i którego mieszkańcy traktowani są przez Włochów z Północy z pogardą i poczuciem wyższości. Jednak dla Diego stolica Kampanii okazała się miejscem, w którym od razu poczuł się jak u siebie. Neapol – miasto, które tak zafascynowało Waltera Benjamina swym barwnym życiem ulicznym

przywodzącym na myśl codzienny teatr, archaiczną religijnością, a także niespotykanym na taką skalę w europejskich miastach przenikaniem się tego, co prywatne i publiczne²⁰ – przyjął go niczym długo oczekiwanego zbawiciela; on sam zyskał niemal od razu quasi-boski status. On, nieokrzesany człowiek z peryferii, uwielbiany (za umiejętności piłkarskie), ale również pogardzany (za sposób życia) przez Katalończyków, tu znalazł się wśród swoich: „Diego, ze swymi ustami bandyty i diamentem w uchu, stał się dla nas prawdziwym neapolitańczykiem. Jego zamięłowanie do pięknych dziewczyn i dobrego jedzenia, uwielbienie dla bolidów i, jednocześnie, jego religijność i kult rodziny (...), jego trudny charakter – kapryśny, żywiołowy, niezdyscyplinowany: to wszystko czyniło go nieodrodnym synem tego miasta”.²¹

Maradona trafia w miejsce, w którym głęboka religijność i wiara w cuda są na porządku dziennym. Piłkarski „cudotwórca” trafia do „miasta cudów”: jakże bowiem inaczej można określić miejsce cudu krwi świętego Januarego?²² W jednej ze swych mniej znanych książek zatytułowanych po prostu *Krew Świętego Januarego* Sándor Marai opisuje dokładnie, z niemalże etnograficzną precyzją, charakter życia w Neapolu. Dużo uwagi poświęca specyficznej, „pogańskiej” religijności neapolitańczyków. Zarysowuje tam swoistą „etnografię cudu”:

„Na cud czekano świadomie, ze znanstwem. Co roku w Neapolu w pierwszą niedzielę maja w godzinach wieczornych miał miejsce pierwszy oficjalny cud. Następnie dziewiętnastego września i szesnastego grudnia zdarzał się jeszcze jeden cud, rano, między dziewiątą i dziesiątą. To wtedy w katedrze w Pozzuoli, w relikwiarzu, zaczynała wrzeć krew świętego Januarego. Lokalne gazety wspominały o oficjalnym cudzie. Ale pisały również o tym, że możliwe są innego rodzaju cuda, nieurzędowe, dzikie cuda. [...] W każdą niedzielę ktoś wygrywał w grze liczbowej, w totka, i to także było cudowne, z wielu punktów widzenia. Kiedyś pewna kobieta w Piemoncie wygrała siedemdziesiąt milionów lirów, ale zgubiła kupon totka i nie mogła odebrać pieniędzy. To też był cud, ale cud przeklęty, niepomyślny. Wierzono, że nie wystarczy przeżyć cudu. Trzeba mieć smykałkę do cudu – trzeba być w pogotowiu, kiedy w powietrzu rozchodzi się zapach cudu – do cudu niezbędny jest węch, słuch i bystre oko. Wierzono w to mocno. [...] Neapolitańczycy uważali cud za coś najzupełniej prawdopodobnego, jako jedną z możliwości. [...] Cud, jako jedna z możliwości rozwiązania kwestii powszechnej beznadziei, był nieodłączną częścią ich życia. Cud mógł być zwyczajny, powszedni, ale i skomplikowany, ciemny, tajemniczy. [...] W błaganiu, z którym zwracali się do świętych, był swojego rodzaju profesjonalizm i chytrość. Jednocześnie wiedzieli, że to wszystko nie ma nic wspólnego z religią. Wiedzieli, że religijność tylko wtedy jest prawdziwa, gdy płonie jak miłość albo gniew.

Gdy jest nieokiełznana, dzika, niespokojna, wątpliwa. Religijność – czuli to własnym ciałem i duszą – może być wyłącznie ludzka. Jako że prawdziwy gniew, wielka namiętność i prawdziwa miłość są zjawiskami nader rzadkimi w życiu człowieka [...]. Tak samo rzadkie są owe wielkie chwile, kiedy człowiek bez pośrednika zwraca się do Boga. O tym także wiedzieli. Dlatego skromnie zwracali się do świętych, wstydząc się, ponieważ najczęściej po prostaku prosili o przyjemny, ludzki cud”.²³

Cud następuje w maju 1987. Zdobycie pierwszego *scudetto* – odwracające zwyczajowy ład symboliczne zwycięstwo biednego Południa nad bogatą Północą – stanowi jeden z tych momentów, gdy za sprawą Maradony życie społeczne „wychodzi z orbit”. Tak opisuje ten gorący czas Jimmy Burns, autor najpełniejszej biografii piłkarza: „24 maja 1987 roku to jedna z tych dat, których żaden neapolitańczyk nigdy nie zapomni. W dniu, kiedy FC Napoli sięgnęło po *scudetto*, w mieście niemal na tydzień nastąpił karnawał. Ludzie wylegli na ulice tak tłumnie i z takim entuzjazmem, że dało się to tylko porównać z dniem wyzwolenia przez aliantów podczas II wojny światowej. [...] Odprawiano szydercze pogrzeby AC Milan i Juventus; przez lata FC Napoli było drwiąco przedstawiane jako osioł; teraz neapolitańczycy przebrani za osły ciągnęli za ogon symbolizującego Północ diabła. Maradona stał się zarazem królem i świętym. Na jego cześć nazywano ulice i potomków, zewsząd sypały się prośby, by zechciał zostać ojcem chrzestnym. Urodzony w zaułku i ukoronowany sukcesem był bardziej neapolitański niż rodowici neapolitańczycy. Gwiazdy wyraźnie mu sprzyjały”.²⁴ To właśnie wówczas kult Maradony osiąga swój szczytowy moment. Z połączenia tamtejszej Matki Boskiej (Madonna dell’Arco) i świętego Januarego z drugim imieniem Maradony (Armando) powstaje „nowy święty”: San Gennarmando. Ta idolatria przybierała zresztą wówczas różne formy: dość wspomnieć liczne, rozsiane po całej prowincji wota czy ołtarzyki z podobizną Diego. Do dziś hymnem neapolitańskich *tifosi* i bodajże najpopularniejszą piosenką w stolicy Kampanii pozostaje *Maradona immemorato*:

O, mamò, mamò, mamò
O, mamò, mamò, mamò
Czy wiesz, dlaczego moje serce bije?
Widziałam Maradonę, widziałam Maradonę
I jestem, mamò, zakochana!

Maradona dokonuje w Neapolu czynu niezwykłego, który porównać można do cudownych działań króla Midasa: doprowadza przeciętny, prowincjonalny klub do dwóch tytułów mistrza Włoch (do dziś jedyne zdobyte przez jakiegokolwiek klub z południa Półwyspu Apenińskiego!) i do triumfu w Pucharze UEFA. W ten sposób Argentyńczyk, jak wiele razy w swojej karierze i w swoim życiu, staje się symbolicznym rzecznikiem

wszystkich biednych, uciskanych i marginalizowanych – nie tylko neapolitańczyków. Żywy do dziś kult Maradony w Neapolu ma więc nie tylko przypominać o niezwykłym czasie – czasie „świętym”, odwróconym – ale również zaświadczać o możliwości cudu i odmiany życia.

6.

W swym eseju poświęconym Neapolowi Walter Benjamin podkreślał rolę, jaką neapolitańczycy przypisywali grze w lotto. Towarzyszące jej emocje – cotygodniowe i rytualne – niepewność, oczekiwanie na cud, wpisana w przegraną możliwość zwycięstwa: lotto, loteria po prostu, w swym nieustannym ruchu między biegunami smutku i radości jest w południowych Włoszech, ale również w krajach Ameryki Południowej, metaforą życia. „Życie jest loterią... w górę i w dół” – śpiewał Manu Chao, w rzeczywistości ozywając jedynie starą śródziemnomorską opowieść o życiu-grze i zależnym od wyroków przeznaczenia niepewnym losie.

Dziwacy Felliniego, włóczędzy Pasoliniego – żyjący z dnia na dzień, zamieszkujący peryferie modernizującego się świata. Czekający na cud (lub może po prostu na łut szczęścia), poddający się wyrokom przeznaczenia. Blisko stąd do świata cyrku (który u Felliniego, na przykład, odgrywa tak ważną rolę), z jego nieustannym oscylowaniem między smutkiem i melancholią a radością, między zachwytem a cierpieniem, co stanowi jednocześnie metaforę życia, ale i sztuki – to znany i ważny topos.²⁵

Wróćmy do Maradony. Urodzony „w zaułku”; wielokrotnie (ze względu na swe pozaboiskowe ekscesy) zwany błaznem, klaunem; wielokrotnie (ze względu na swe nieprawdopodobne umiejętności techniczne, które tak często prezentował na boisku) zwany magikiem, cyrkowcem, cudotwórcą... Ale przecież to nie wszystko, to niejedyna analogia. Życie Maradony – począwszy od samych narodzin – to nieustanna loteria, z chwilami absolutnego triumfu i całkowitego upadku. Ta niustająca oscylacja między skrajnościami – niebem i piekłem – wydaje się czymś niemalże niemożliwym: tak nachalnie symbolicznym, że wręcz jawnie nieprzystającym do dzisiejszego świata. Jednocześnie w tej niezwyklej przecież historii może się rozpoznać każdy. Dosłownie każdy człowiek: „Gdybym był Maradoną, żyłbym tak jak on!” – śpiewa niezawodny Manu Chao i trudno nie odmówić tej frazie trafionej w punkt sugestywności.

7.

Spośród wielu heroicznych lub sentymentalnych utworów ku czci „boskiego Diego”, jeden – autorstwa tragicznie zmarłego argentyńskiego rockmana i narodowego barda Rodrigo – najpełniej opowiada o życiu gwiazdora (*Mano del Dios*). To prawdziwa historia – droga życia²⁶ – świętego grzesznika spełniająca wszelkie

cechy opowieści mitycznej (nie sposób nie zauważyć w niej również zaskakującego podobieństwa do liryki socrealistycznej). Są w niej więc odmalowane trudne (choć zgodne z wolą boską) początki, jest motyw niemalże alchemicznej przemiany („na nieużytkach wykuł / nieśmiertelną lewą”), jest wątek mesjanistyczno-narodowy, jest pełna dwuznaczności fraza o „białej damie o tajemniczym smaku i niedozwolonej przyjemności” („biała dama” to oczywiście kokaina, ale też Claudia Villafane – żona Maradony). W najmocniejszym i z pewnością najbardziej wieloznacznym fragmencie Rodrigo zestawia piłkarza z Chrystusem – ukrzyżowanym,²⁷ ale również rewolucjonistą.²⁸ „Ukrzyżowanie” Maradony ma również swój bardziej prozaiczny wymiar: odnosi się do nagonki medialnej, jaka towarzyszyła mu przez lata i wiązała się z oskarżeniami o narkotyki, współpracę z neapolitańską mafią i kontrowersjami związanymi z życiem prywatnym. „Potknięcie”, upadek ma tu jeszcze jeden sens: daje możliwość zmartwychwstania–powstania z martwych,²⁹ co jest zasugerowane w finalnej części piosenki:

Urodził się w wiosce,
Tak życzył sobie Bóg.
To pragnienie życia
Skromny wyraz twarzy
Przy stawianiu czoła przeciwnościom,
W żądzy chwytania
Życia każdym krokiem.
Na nieużytkach wykuł
Nieśmiertelną lewą
Dzięki pragnieniu doświadczenia,
Ambicji zdobywania.
Od trampkarza śnił
O mundialu
I graniu w pierwszej lidze.
Być może grając, mógłby
Pomóc swej rodzinie.
Ten sen miał jedną gwiazdę
Sen pełen goli i kiwek.
I cały naród zawołał:
„Maradooo, Maradooo”.
Dał radość narodowi,
Podlał chwałą tę ziemię.
Niósł krzyż na ramionach,
Dlatego że był najlepszy,
Dlatego że nigdy się nie sprzedał,
Sprzeciwiał się władzy.
Ciekawa słabość,
Bo Jezus się potknął,
Dlaczego on miałby tego nie zrobić?
Sława przyniosła mu
Białą damę
O tajemniczym smaku
I niedozwolonej przyjemności,
Pragnienie zbliznienia jeszcze raz,
Gmatwając życie.

I to jest mecz, który dzisiaj
Diego na pewno wygra...

(Rodrigo, *Mano del Dios*)

8.

Badając religijne, polityczne czy etnograficzne konteksty postaci „El Pibe”, łatwo zauważyć, że jest ona właściwie zlepkiem rozmaitych wyobrażeń, mitów, obrazów. To figura *par excellence* postmodernistyczna: chłonna często sprzeczne ze sobą narracje, miesząc je i przetwarzając.³⁰ Zdziwiająca swymi metamorfozami: przemianami ciała niewiele ustępującymi tym, które były udziałem Michaela Jacksona.

Pablo Alabarces zauważył, że Maradona jest postmodernistyczną wersją zarówno Perona, jak i Evity (sic!).³¹ Niektórzy Argentyńczycy dopatrują się w nim nowego³² – „ponowoczesnego” – wcielenia króla tanga Carlosa Gardela, inni przypominają w tym kontekście innego słynnego rodaka – Che Guevarę... Opowieść o życiu i wyczynach „boskiego Diego” nigdy nie jest czysta: właściwie zawsze dostajemy zbitkę pojęć, mieszaninę wyobrażeń, skrzyżowanie analogii. Dobrze ujmuje to dziennikarz „The Houston Chronicle”, w prostych słowach odsłaniając coś z tajemnicy idola: „By zrozumieć gargantueliczny cień, który Maradona rzuca na swoją oszaląłą na punkcie futbolu ojczyznę, trzeba wyczarować i połączyć ze sobą siłę i charyzmę Michaela Jordana i Babe Ruth³³ z ludzkimi słabościami Mike’a Tysona. Zmieszane ze sobą dadzą postać El Diego: pękatego faceta z czarnymi kręconymi włosami, idola milionów, nazywanego D10S (mieszanka numeru, z którym grał – 10 – z hiszpańskim słowem «Bóg» – Dios)”.³⁴

Zdziwiający metamorfozy, nowe wcielenia i perypetie Maradony zaskakują, mylą, śmieszają, denerwują. Niepokoją i wytrącają z rutyny. Nikogo nie pozostawiają obojętnym. Zmuszają do postawienia pytania: czy mamy przed sobą narcystycznego błazna, czy może sprawnego manipulatora, potrafiącego doskonale odnaleźć się w logice społeczeństwa spektaklu? A może odpowiedź leży gdzie indziej? Może nie należy bagatelizować grymasów i wyskoków Maradony i przeczytać je z pełną powagą? Może zasugerowana tu już, tak przecież odległa kulturowo, analogia z „szaleństwem bożym” ma sens? Przecież szalenie boży „udaje prawdę” – obcując z nim, tracimy orientację, gdzie przebiega granica między „prawdą” i „fałszem”, „pozorem” i „rzeczywistością”, „maską” i „twarzą”.³⁵ Czyż nie jest prawdą, że życie Maradony to „bezczelny eksperyment, który chce nam zaszczyć głęboką i dotkliwą wątpliwość w samym sercu niewzruszonej, zdawałoby się, pewności: że drogi zbawienia niepodobna pomylić z drogą upadku”?³⁶ Godne rozważenia.

9.

Pamiętam z późnego dzieciństwa, że każdy, kto wchodził na boisko, chciał być Maradoną (niezależnie

od tego, czy kiedykolwiek widział go w akcji), a każde zagranie wychodzące poza boiskową przeciętność kwitowane był krótkim: „Ale Maradona!”. Ten złożony, skomplikowany i nasycony różnorodnymi treściami (religijnymi, politycznymi) symbol, jakim się stał El Diego, ma również swą banalną, wręcz naiwną stronę: to sens, który przypomniałem sobie teraz, domykając ten tekst i bezwiednie wspominając boiska rozciągające się w okolicach warszawskiej Agrykoli. Maradona oznaczał przekraczającą codzienny banal magię, radość gry (a więc radość życia) – był synonimem piłki³⁷ po prostu.

*

Diego Armando,
Czekamy, aż wrócisz,
Zawsze cię będziemy kochać
Przez tę radość, którą dajesz ludziom
I przez twoją sztukę też.
(Andrès Calamaro, *Maradona*)

Chodź, chodź zaśpiewaj ze mną
Bo spotkasz przyjaciela
I za rękę z Maradoną
Wszyscy wygramy!
(piosenka kibiców Boca)

Chciałbym znowu cię zobaczyć
Na zielonym prostokącie,
Gdzie umierają słowa
I twoja lewa przemawia do ludzi...

(Julio Lacarra)

Przypisy

- 1 Cezary Wodziński podkreśla „antyzachowanie” świętego szaleńca: urąganie światu, ignorowanie społecznych reguł. Por. Cezary Wodziński, *Święty Idiota. Projekt antropologii apofatycznej*, Gdańsk 2000.
- 2 Zbigniew Mikolejko, *Żywoty świętych poprawione*, Warszawa 2000, s. 12.
- 3 Emil Cioran, *Święci i lzy*, przeł. Ireneusz Kania, Warszawa 2003, s. 70.
- 4 Jimmy Burns sugeruje, że megaloman Menotti czuł się zagrożony rosnącą pozycją Maradony, bał się jego nieposkromionego talentu i uwielbienia kibiców, dla których siedemnastoletni Diego był już wówczas największą gwiazdą. Jimmy Burns, *Ręka Boga. Życie Diego Maradony*, przeł. Jerzy Łoziński, Poznań 2004, s. 85.
- 5 Cioran, s. 12.
- 6 „Dalmie Nerei i Gianinnie Dinorah Maradona. Moim rodzicom, Chitorowi i Tocie. Mojej żonie Claudii. Moim braciom, Lalowi i Turkowi. Moim siostram, Anie, Kity, Liiti, Mary i Caly. Mojemu przyjacielowi Guillermowi Cóppli. I wszystkim piłkarzom świata. Fidelowi Castro i, poprzez niego, całemu narodowi kubańskiemu. Rodrigowi. Carlosowi Menemowi. Wszystkim moim siostrzynom i bratankom. Wszystkim Cebollitas. Całemu Fiorito. Neapolitańczykom. Kibicom Boca. Ludziom z La

- Quiaca. Francisowi Cornejowi. Caniggii i jego dzieciom. Maritowi Kempesowi. Claudiowi Husainowi, Turu Floresowi, Turkowi Asadowi i Rifle'owi Pandolfiemu. Pamięci Juana Funesa. Juliowi Grondonie. Cirowi Ferrarze. Salvatore Bagni. Rivelinho. Agustinowi Pichotowi. Chłopakom od siatkówki. Emilianowi Diazowi, synowi Ramóna. Adwokatom, którzy wyciągnęli mego przyjaciela z więzienia. Carlosowi. Salvatore Carmandowi. Quique i Gabrielowi. Los Piojos. Charly'emu i Calamaro. Laurii. Gabrielowi. Omarowi. Leo. Fede Riberowi i Andrei Bursteinowi. Wszystkim chłopakom z Tortugas. Cristianowi z Las Canitas. Doktorowi Olivie. Doktorowi Lentiniemu. Ślepemu Signoriniemu. Renegadowi Ylomitjanie. Czarnemu Auli. Costy'emu Vigilowi. Shaquille'owi O'Nealowi, Michaelowi Jordanowi i bliźniaczym wieżom z San Antonio. I na koniec, **mojemu sercu i Bogu**".
- ⁷ Motto autobiografii *El Diego* (przeł. Wojciech Charchalis, Warszawa 2005).
- ⁸ Gustavo Bernstein, *Maradona: iconografía de la Patria*, Buenos Aires 1997. Cyt. za: Burns, s. 334.
- ⁹ Pablo Alabarces, *Fútbol y patria. El fútbol y las narrativas de la nación en la Argentina*, Buenos Aires 2002, s. 153. Dziękuję Magdzie Barbaruk za zwrócenie uwagi na tę pozycję.
- ¹⁰ Z czasem antyamerykanizm Maradony przybrał paranoiczne i groteskowe formy: przyjaźń z Fidelem Castro i Hugo Chavezem, liczne publiczne wystąpienia zwrócone przeciwko USA, FIFA, kapitalizmowi i, ogólnie, przeciwko tym wszystkim, którzy „uciskają lud” (co np. nie przeszkadzało mu wysłać wyrazów poparcia irańskiemu rządowi...).
- ¹¹ Jest autorem m.in. *Sueños de fútbol i Cuentos de fútbol*. Jego brazylijskim *alter-ego* był, grający w tym samym czasie, słynny, zmarły niedawno brazylijski piłkarz Sokrates – również lewicowy intelektualista, doktor nauk medycznych, zaangażowany w politykę i studenckie ruchy kontrkulturowe lat 70.
- ¹² Argentyna i Wielka Brytania wznowiły stosunki dyplomatyczne dopiero parę lat później.
- ¹³ Nie mogę zgodzić się z Dariuszem Czają, który w publikowanym w tym numerze tekście zestawia słynnego gola Maradony z podobną akcją, jaką niedawno przeprowadził Lionel Messi w meczu Barcelona – Osasuna (a następnie wskazuje na pryzmat Messiego). Trudno bowiem zestawiać zwykły ligowy mecz z kipiącym od pozaboiskowych podtekstów „meczem stulecia”, jakim była konfrontacja Anglików i Argentyńczyków w 1986. Podobnie trudno porównywać anonimowych graczy Osasuny z Glenem Hoddle'em, Terryem Butcherem czy Peterem Shiltonem – mijanymi przez Maradonę niczym tyczki. Nie sposób również nie zauważyć, że dzisiejsza Barcelona (klub Messiego) to absolutny *dream team*, lepszy niż którakolwiek z drużyn, w których grał Diego. Pytanie brzmi raczej: jak grałby Messi w przeciętnym Napoli (lub w klubie tego kalibru) – czy byłby w stanie poprowadzić taką drużynę do sukcesów? Warto również zwrócić uwagę na fakt, że Messi swą akcją powtarza akcję Maradony z 1986 roku, jak gdyby starając się, poprzez jej zreprodukcję, udowodnić, że zasługuje na porównywanie z „boskim Diego”. W sporze „który lepszy”, salomonowa wydaje się opinia Jorge Valdano, który stwierdził, że Maradona był większym wirtuozem, ale Messi jest bardziej regularny i mniej chimeryczny. Tu chyba tkwi rozwiązanie tej zagadki.
- ¹⁴ El Pibe d'Oro to boiskowa ksywka Maradony.
- ¹⁵ *El Diego*, s. 8-9.
- ¹⁶ Alabarces, s. 134.
- ¹⁷ *Uma pelada* – w brazylijskim slangu termin oznaczający uliczny mecz piłki nożnej. Zarówno po portugalsku, jak i po hiszpańsku słowo *pelada* ma podobne znaczenie: oznacza coś nagiego, łysiego. W odniesieniu do piłki nożnej chodzi więc o najprostszą, najbardziej surową – a tym samym najbardziej pierwotną – odmianę gry.
- ¹⁸ Alabarces, s. 134.
- ¹⁹ Burns, s. 42.
- ²⁰ Por. Walter Benjamin, *Denkbilder*, Frankfurt am Main 1981.
- ²¹ Wypowiedź dla „Le Monde” z 24.08.1989. Cyt. za: Christian Bromberger, *Le Match de Football: Ethnologie d'une Passion Partisane*, Paris 1995, s. 137.
- ²² Dwa razy w roku – we wrześniu i w maju – skrzepnięta krew „ożywia się”, przechodząc w stan płynny. Cud ten jest, według teologów, znakiem mającym pobudzić do żywej wiary.
- ²³ Sándor Marai, *Krew Świętego Januarego*, przeł. Feliks Netz, Warszawa 2006, s. 68-69, 93-94 i 101-102.
- ²⁴ Burns, s. 225.
- ²⁵ Por. np. Jean Starobinski, *Portrait de l'artiste en saltimbanque*, Geneva 1970; Jean Clair (red.), *La Grande Parade. Portrait de l'artiste en clown*, Paris – Ottawa 2004.
- ²⁶ Metafora drogi pojawia się często w kontekście życia Maradony. Jeden z filmów na ten temat nosi znaczący tytuł: *El Camino de San Diego* (Droga świętego Diego).
- ²⁷ Postać Maradony wpisuje się również w model „Pierrota ukrzyżowanego” – znanej z XIX- i XX-wiecznej sztuki postaci łączącej w sobie cechy błazna, Pierrota i Chrystusa.
- ²⁸ Utożsamienie Chrystusa i rewolucjonisty jest częste w krajach Ameryki Łacińskiej i zaświadcza o bliskości religii i polityki.
- ²⁹ Pojawia się tu kolejna analogia: z biblijnym Łazarzem. Na tę możliwość interpretowania życia Maradony zwraca uwagę Pablo Alabarces (s. 158).
- ³⁰ To przemieszanie widać choćby w słowach parodystycznej „modlitwy”, otwierającej zgromadzenia „kościół” Maradony: „Nasz Diego, który królujesz na boiskach / Spraw, by twoje gole były pamiętane tak na niebie, jak i na ziemi / Ześlij nam trochę magii każdego dnia, i odpuść Anglikom, tak jak i my odpuszczamy neapolitańskiej mafii / Nie daj się złapać na ofsajd i uwolnij nas od Havelange'a i Pelégo / Amen”.
- ³¹ Alabarces, s. 149.
- ³² Co ciekawe, nie tylko Maradona powtarza model czy wzorce innych postaci (realnych bądź mitycznych): każdy kolejny wybitny argentyński piłkarz (zwłaszcza grający na pozycji zwyczajowo określanej jako „10”) – Ortega, Saviola, Messi – porównywany był do Maradony i opisywany w taki sposób, jak gdyby musiał powtórzyć model stworzony przez „El Pibe”. Ciężar Maradony – widmo powtórzenia – okazuje się zazwyczaj balastem niemożliwym do utrzymania.
- ³³ Najsłynniejszy bejsbolista wszech czasów.
- ³⁴ Jan Bensinger, „The Houston Chronicle”, 8.06.2010.
- ³⁵ Wodziński, s. 184.
- ³⁶ Tamże, s. 186.
- ³⁷ W podobnej roli pojawia się Maradona w teledysku piosenki o piłce nożnej autorstwa Mano Negro (*Santa Maradona*) – jako futbolowy święty. Każdemu kolejnemu pojawieniu się Diego towarzyszy chóralny refren: „Święty Maradono, módl się za nami!”.



Leo Messi, okładka „Time’a”, luty 2012. Fot. Joachim Ladefoged.